



## **25.11.2016 Mętków – Koncert Papieski "W górach bliżej do nieba"**

Wpływ Ziemi Chrzanowskiej na rozwój śpiewu chóralnego, mógłby być kiedyś tematem naukowych rozważań, a my w tym moglibyśmy być wiarygodnym źródłem informacji.

Przecież, od prawie 10 lat zapisujemy nasz chóralny, agricolański życiorys pod muzycznym kierownictwem naszej Pani Dyrygent, pochodzącej właśnie z tego regionu.

Nie dość tego, w zeszłym roku, zakończyliśmy kilkunastomiesięczną muzyczną przygodę, z Arturem, naszym wtedy dyrygentem, zastępującym Asię, kiedy ta oddała się matczynym obowiązkom we wprowadzaniu w zawilości tego świata, obywatela, który na tym świecie miał się pojawić i też to uczynił.

Artur, również z którym przeżyliśmy wiele muzycznych przygód, na tyle trwale i serdecznie wpisał się w naszej pamięci, że teraz jako bardzo radosny i miły fakt, przyjęliśmy zaproszenie nas, na współorganizowany przez niego koncert w jego rodzinnej miejscowości, Mętkowie, leżącym właśnie na ziemi chrzanowskiej.

I jak to między krajanami bywa, Artur dogadał się z Asią, że zostaniemy przez nią przygotowani do występu, a on poprowadzi nas na koncercie.

Koncert odbywa się w dniu 25 listopada 2016 i jest to coroczny, cykliczny Koncert Papieski. W tym roku jest jubileuszowy, bo już dziesiąty. Organizatorem jest Fundacja BARKA z Mętkowa, której szefuje, nie kto inny, ale Mama Artura, pani Halina Sędzielarz.

Powód organizacji koncertu, jest jeden bardzo ważny. Piękny drewniany kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, w Mętkowie, to ten sam kościół, w którym w latach 1948-1949 odbywał, a właściwie zaczynał posługę kapłańską, młody wikariusz, Karol Wojtyła. Jednak istotnym faktem jest, że ten kościół, znajdował się wtedy w Niegowici, oddalonej od Mętkowa, o około sto kilometrów. W latach 1972-1974, został on przeniesiony, właśnie do Mętkowa. Z całą jego historią. A jego konsekracji dokonał 1 maja 1974 r., wówczas już kardynał Karol Wojtyła.

Koncert tegoroczny odbywa się pod tytułem "W górach – bliżej do nieba". I my do tego będziemy dopasowywać swój repertuar. Nasz występ będziemy dzielić z grupą Zakopower, Sebastiana Karpieła – BułECKI.

Do Mętkowa, przyjeżdżamy swoimi samochodami, w które zostaliśmy pousadzani rozpiską, o którą zadbał niezawodny w takich przypadkach, nasz kanclerz Marek.

Przyjeżdżamy przed szesnastą, bo około tej godziny mamy zaplanowaną z Arturem próbę w kościele.

Jedziemy różnymi drogami, a miejscem naszego spotkania jest szkoła, która mieści się po drugiej stronie ulicy, przy której znajduje się kościół.

Udajemy się do sali, gdzie możemy przebrać się w nasze stroje koncertowe. Już w drodze do niej, miłe panie ze szkolnej kuchni zawiadamiają nas, że na stołówce, jest przygotowany mały poczęstunek. To miły i ciepły gest ze strony organizatorów, bo przecież, dzisiaj jest piątek i wielu z nas przybywa tu prosto z pracy, rezygnując, z powodu braku czasu, z domowego obiadu, a nawet z jakiegokolwiek obiadu.

Na stołówce, mamy możliwość zjedzenia bardzo dobrze przyprawionej zupy dyniowej z dodatkiem leżących w misce na stole grzanek. Mętków, położony jest nieopodal Wisły i w pobliżu Zatora, gdzie znajduje się wiele rybnych stawów. Czyli takie zagłębie rybne. Że tak jest, przekonujemy się, gdy mamy możliwość zjedzenia posiłku, w postaci dwóch rodzajów, znakomicie smakujących ryb. Komu mało może zjeść jeszcze kromki ze szpinakiem a zakończyć wszystko, słodkim deserem w postaci ciastek.

No ale przejeść się nie możemy, bo zaraz próba.

Nasz Zibi jeszcze podczas posiłku zdąży porozmawiać z jednym z członków grupy Zakopower, o górach, Zakopanem i ludziach stamtąd.

Idziemy do kościoła. Otoczenie wokół bardzo zadbane, a sam kościół, jak większość sakralnej architektury drewnianej, bardzo ładny.

Mimo, że msza na której mamy zaśpiewać, ma rozpocząć się o godzinie 17-tej, to już do kościoła przychodzą pierwsi chętni do uczestniczenia we mszy jak i w wysłuchaniu naszego koncertu i grupy Zakopower. Kościół wewnątrz i na zewnątrz z wieloma pamiątkami kojarzonymi wcześniej z Karolem Wojtyłą, a później już z Janem Pawłem II. Teraz już Świętym Janem Pawłem II.

Obsługa techniczna koncertu oraz obsługa grupy Zakopower, poustawiali już cały potrzebny sprzęt, potrzebny do koncertu i trwają jego próby, w których konsultantem jest nasz Artur, jako i gospodarz i nasz dyrygent.

Kiedy już praktycznie wszyscy zgromadziliśmy się w kościele, Artur ustawia nas, przed ołtarzem do próby. To jest to miejsce, z którego będziemy śpiewać na koncercie. Rozśpiewką jest dla nas Bogurodzica. Przyzwyczajamy głosy do przestrzeni kościoła, a gardła do wydobywania dźwięków. Potem ćwiczymy nasz koncertowy repertuar, który jest wyjątkowo mały, ale bardzo odpowiedni do miejsca i tematu koncertu. Śpiewamy "Moją Piosenkę" z muzyką Józefa Świdra do wiersza Cypriana Kamila Norwida, oraz Jana Pasierba Orlanda "Pieśni Góralskie" i "Echa z Gór". Z lekkim niepokojem czekamy na naszego solistę, Kazia, który utknął w krakowskich korkach.

Śpiewamy, ale czujemy, że to nie o takie śpiewanie nam chodzi. Troszkę może rozpraszamy się wchodzącymi cały czas do kościoła jak i krzątaniem się ekipy technicznej. Ale jest w nas i w Arturze wiara, zresztą gdzie bardziej niż w kościele jej szukać, że wszystko będzie dobrze.

Po próbie siadamy we wskazane nam miejsca, gdzie będziemy przebywać podczas mszy i stamtąd też będziemy śpiewać. Ławki dla nas są przy ołtarzu, po lewej stronie, patrząc od strony kościoła. Siadamy głosami i dlatego basy są w rogu kościoła, najbliżej barokowego ołtarza, a pierwsze tenory już w pobliżu ambony, która znajduje się jeszcze w prezbiterium.

Tuż obok nas tak wiele cennych pamiątek związanych z Janem Pawłem II. Chrzcielnica, czy fotel-konfesjonał, ze znajdującym się na nim jego zdjęciem.

Mamy jeszcze kilkadziesiąt minut do mszy, a cały kościół już jest zapełniony. To świetnie, bo dla publiczności na mszy, czy na takim koncercie, śpiewa się lepiej niż do pustych konkursowych krzesel z wyspą kilku jurorów pośrodku.

Wolny czas, z chóru kościoła, nad jego wejściem, wypełnia dyskretną grą na trąbce, pan, jak sądzimy mieszkaniec Mętkowa. Repertuar szeroki i bogaty, na tyle, że wzbudza nawet zdziwienie naszego Jasia Holendra, który pochodzi przecież z bardzo liberalnego kraju.

Ale granie nie przeszkadza, bo brzmi ładnie i nawet niektórzy z nas pozwalają sobie na nucenie. Tu przoduje już wymieniony Jasiu, który w zakresie znajomości anglojęzycznej muzyki rozrywkowej, nie ma sobie równych w naszym chórze.

Dobiega godzina siedemnasta i trębacz gra hejnał mariacki. Zaczyna się msza, a my wraz z wejściem kapłana, śpiewamy Gaude Mater. Brzmi bardzo dobrze.

W czasie mszy, jak i po niej, ksiądz wspomina o występie, w tym o nas jako uczestnikach koncertu. Na mszy śpiewamy jeszcze Mikołaja Gomółki Psalm 29 ("Nieście Chwałę...").

Ponieważ jest to Msza Papieska, w kazaniu słuchamy historii kościoła związanych ze Świętym Janem Pawłem II.

Po mszy proboszcz, wita uczestników i zapowiada koncert. Zaprasza również, w imieniu organizatorów, Fundacji Barka i Koła Gospodyń Wiejskich, do poczęstunku, który po koncercie odbędzie się w remizie strażackiej. I tu daje o sobie znać siła miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich, kiedy to proboszcz, zmuszony jest udzielić dyspensy, dla uczestników poczęstunku. Dzisiaj piątek, to zwyczajowo zachowuje się post. Ale nie dziś, nie w Miętkowie, dla uczestników koncertu.

Słowa o dyspensie bardzo szybko trafiają do naszego Jula. Jeszcze siedząc przy ołtarzu, sięga do swojego słynnego plecaka (z jego zawartością można przeżyć co najmniej dwa tygodnie w lesie i nie umrzeć z głodu i pragnienia) i wyciąga z niego pęto wspaniale pachnącej i tak samo smakującej kiełbasy, częstując nią, najbliższymi siedzącymi niego basów. Mamy nadzieję, że tenory nie korzystające z jego dobrodziejstwa, mu to wybaczą. Zresztą nie ma się co dziwić Julowi, bo kończący się tydzień był dla niego bardzo szczęśliwy. Jest piątek wieczór, a jego wnuk ma już trzy dni i kilka godzin. No i urodził się w święto św. Cecylii, patronki chórów. Pewnie dlatego, żeby dziadkowi zrobić przyjemność.

Prowadzącym koncert będzie znany, kiedyś krakowski, a dziś już warszawski aktor, Piotr Cyrwus. Pochodzący z Nowego Targu, a więc jak najlepiej wpisujący się w tytuł dzisiejszego koncertu, dotyczący gór.

Koncert jest organizowany przy dużym udziale lokalnych i nie tylko władz jak i sponsorów. Dlatego im także na początku trzeba oddać czas na podziękowania. Sprawnie robi to prowadzący pan Piotr. Głos zabiera również wójt gminy Babice, bo w tej właśnie gminie leży Mętków.

Ważne podziękowania, odnoszą się także do organizatorów, w tym do Fundacji Barka, której to szefowa, pani Halina Sędzielarz, odbiera nagrodę w postaci figury Anioła.

Koncert już się ma zacząć i prowadzący zapowiada nas i zaprasza do śpiewania.

Wychodzimy. Na szczęście dotarł już do nas nasz solista Kaziu. Dotarł także, nasz tenor Gajowy, ze swojego domu aż spod Białostrzegów, ale miłość do chóru, nie stanowi żadnego dla niego ograniczenia w postaci ilości kilometrów koniecznych do przejechania. Dzięki późniejszemu przybyciu, miał okazję zmienić swój podróżny strój, w nasz galowy garnitur, w zachrystii kościoła. Trochę zresztą z niepokojem oczekiwaliśmy jego wyjścia stamtąd, czy aby półmrok, pośpiech i emocje nie spowodują, że pomyli strój i włoży coś innego, co będzie miał pod ręką. Nic takiego się nie stało, dlatego spokojnie mogliśmy ustawić się do śpiewania.

Prowadzący zapowiadając nas przytoczył historię naszego chóru, a także naszego pra-chóru, czyli KChA UJ, w którym wielu z nas zaczęło chóralskie kariery.

Przytoczył to w kontekście naszego repertuaru. Przypomniał, jak chór podczas pobytu na audiencji u Jana Pawła II, wykonywał "Pieśni Góralskie" i "Moją Piosenkę" z tekstem Norwida. Wtedy to wychodzący już z sali audiencyjnej Papież powrócił i przyłączył się do wspólnego śpiewania. Ta historia, jak najbardziej usprawiedliwia naszą tutaj obecność.

Śpiewamy po kolei wszystkie zaplanowane utwory, zaczynając od Bogurodzicy, którą kilku z nas śpiewało Janowi Pawłowi II, na dziedzińcu w Castel Gandolfo.

Mimo, świecących na nas ostrych światła, śpiewamy, jak czujemy bardzo dobrze. W momencie rozpoczęcia, od pierwszego dźwięku, uzyskaliśmy ten rodzaj komunikacji z Arturem, który jemu pozwolił na sterowanie precyzyjne nami, jak dobrze nastrojonym instrumentem, a nam na uzyskanie takiej pewności w śpiewaniu, która czyni śpiewanie przyjemnym.

Nie dość tego Kaziu, solówkę Pieśni Góralskich, naładował takimi emocjami, że nie trzeba było mieć wielkiej wyobraźni, aby zobaczyć go, zamiast w naszym koncertowym garniturze, w stroju góralskim. Nasz Kaziu, nasz profesor stał jako baba przed publicznością w portakch z białego sukna, przepasanych skórzanym pasem, w białej lnianej koszuli z narzuconą na niego cuchą, ubrany w kierzki na nogach i filcowy kapelusz na głowie.

I wyśpiewywał pięknie góralskie nuty. Hej!

Kończymy śpiewać i dostajemy ogromne brawa. Nasz kanclerz Marek znajduje się ładnie i do mikrofonu dodaje, że solistą w "góralskich", był nasz opiekun z ramienia Uniwersytetu Rolniczego, profesor Kazimierz Wiech. Brawa, które się teraz rozlegają, są wyłączną Kazia własnością.

Prowadzący, Pan Piotr Cyrwus, dziękuje nam za występ, informując jednocześnie, że bisy nie są przewidziane, ale przytomnie i sympatycznie dodaje, że można nas nagrodzić dodatkowymi brawami, co przyjmujemy z radością. Siadamy z powrotem na swoich miejscach, bo trwają przygotowania do wejścia na scenę, a właściwie przed ołtarz, tam gdzie i my staliśmy, grupy Zakopower. Ponieważ uruchomienie całego sprzętu, może trochę potrwać, pan Piotr zagaduje publiczność góralskim historiami. A nadaje się do tego jak najbardziej, bo mimo, że teraz częściej widzi Pałac Kultury i Nauki niż Giewont, to z organizmu nie da się wywabić góralskiego genu. I dusza, i mowa, i serce, i głowa u niego są poukładane po góralsku. W przekazywaniu historii, pomaga mu to, co zapisał podczas swojego życia ksiądz Józef Tischner. Ale też i ksiądz Jan Twardowski i Czesław Miłosz.

Zaczyna się koncert grupy Zakopower. Cała grupa sceniczna, to dziewięciu muzyków. Grupa trzech skrzypków, z liderem Sebastianem Karpielem – Bułecką, bas, dwóch gitarzystów, klawiszowiec, perkusista i trębacz.

Kiedy do mikrofonu podchodzi Sebastian, wita się słowami: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i w odpowiedzi słyszy: "Na wieki....".

To niecodzienny początek koncertu. Ale to góralszczyzna w najczystszej wydaniu.

Grupa gra głośno, ale dobrze. My obserwujemy koncert z za nich, dlatego też nie wszystko może docierać do nas tak jak do publiczności. Ale po pewnym czasie przyzwyczajamy uszy do mocnych dźwięków, a oczy do świateł, bo one uzupełniają koncert.

Muzycy początkowo grają utwory mniej znane, ale widać i słychać, że czują się bardzo dobrze, w graniu na żywo. To świadczy o ich jakości. To w ogóle świadczy o jakości muzyków, umiejących grać taki typ koncertu. Nie wypracowany w studio tysiącami poprawek, ale właśnie w taki jak tu sposób. Grupie lideruje Sebastian Karpielem - Bułecka. Jak na artystę znanego i popularnego, człowiek bez odrobiny gwiazdorstwa. Naturalny, autentyczny, profesjonalny. I oryginalny.

Śpiewa, z charakterystycznym góralskim zaśpiewem. To jego siła. Muzykalny, ciepły, skromny. Taki jest jego odbiór. Podoba się publiczności. Nie tylko śpiewa ale i gra na skrzypkach. Jego gra zaskakuje, kiedy w jednym z utworów, wygrywając część instrumentalną, zbliża się do jazzowych klimatów. Ale tych, które możemy znaleźć w grze Jean-Luc Ponty'ego. To coś więcej niż odgrywanie dźwięków, coś więcej niż poprawność improwizacji. Dusza w pełni muzyczna.

U obu tych skrzypków, wielkie emocje, wychodzące z ich nieśmiałyłch osobowości.

Brawo Sebastian, brawo!

Ostatnie utwory grupy, to najbardziej ich znane piosenki, które można usłyszeć w radio, czy w telewizji. Jest sprawą oczywistą, że porywają publiczność, a zespół ma z nią doskonały kontakt. Grupa dostaje ogromne brawa, również od nas.

Na bis, niemalże klasyka.

"W dzikie wino zaplątani". Piosenka do słów Marka Grechuty, z muzyką Jana Kantego Pawluśkiewicza.

Są artyści, są ich piosenki, które nie powinno się poddawać obróbce przez innych, mających chęć ich zaśpiewać, bo zawsze, mając w pamięci to wykonanie oryginalne, polegną w porównaniu z nimi.

Choćby dlatego, że siląc się na oryginalność utworów, można łatwo oddalić się od nastroju, charakteru, który jest immanentną ich cechą. Takim artystami byli (są) w Polsce Czesław Niemen i Marek Grechuta.

Wykonanie przez Zakopower, tego utworu, jest wyjątkiem potwierdzającym tę regułę. Wyjątkiem znakomitym. Grupa, a w dużej mierze Sebastian Karpiel – Bućka, nadali nowe życie temu utworowi. Nie mierząc się z nim, ale znajdując dla niego nową przestrzeń dla emocji. Jak odkrycie nowego łądu...

Koniec koncertu. Jeszcze mamy przyjemność posłuchać gadania (no jak po góralsku, to po góralsku), prowadzącego koncert Piotra Cyrwusa, który jak prawdziwy góral, jak się rozgada to będzie gadał i gadał. I to z sensem.

Pan Piotr, to także zapewne pozytywne odkrycie dla tych, którzy z jego konferansjerką się jeszcze nie spotkali, a którzy mają dość plastikowych prowadzących koncerty, starających się za wszelką cenę być dowcipnymi i zabawnymi... A wystarczy być tylko skromnym, autentycznym i nawet umieć przykleknąć przed większymi od siebie...

Zanim jeszcze wyjdziemy z kościoła, rozdawane są bukiety pięknych kwiatów, dla wykonawców i miłe upominki. Do nas trafiają wręczone nam przez uczniów szkoły, ręcznie wykonane infromacje pamiątkowe o koncercie.

Nawet o tym organizatorzy pomyśleli.

Z kościoła wychodzimy przez zachrystię, tak by nie odciążyć główne jego wejście, gdzie publiczność powoli także opuszcza kościół.

Idziemy do remizy strażackiej, nieopodal kościoła.

Tam w największej sali na piętrze, ustawione są stoły, na których przemiłe panie z Koła Gospodyń Wiejskich przygotowały po prostu ucztę kulinarną, a zostając w artystycznych klimatach, wręcz kulinarny koncert. Różne rodzaje potraw z ryb, sałatki, wędliny, galaretki w różnym wydaniu, smalczyk do chleba, pierożki i na osobnym stole krojone sztuki mięs z przepyszną kapustą.

I kto jeszcze to wytrzyma, to ciasta. Wszystko domowe i pyszne.

Zapominamy o naszych wątrobach, trzustkach, żołądkach. Mimo, że już późny wieczór, nie da się nie spróbować tych specjałów.

Kiedy spotkanie dobiega końca, wychodzimy z remizy i idziemy w kierunku szkoły, gdzie mamy zaparkowane samochody.

Jest ciemny listopadowy wieczór.

Wyjeżdżamy z Mętkowa.

Serdeczność, ciepło, perfekcyjna organizacja koncertu, w tym pobytu i sztuka kulinarna pań z Koła Gospodyń Wiejskich, nie pozwolą nam zapomnieć o naszym tu pobycie.

Wielkie podziękowania również dla Fundacji Barka, dla pani Haliny Sędzielarz, Artura i wszystkich związanych z tym wydarzeniem.

Dla mieszkańców Mętkowa, za serdeczność i gościnę.

Asi za przygotowanie nas i przepustkę, na ten piękny, piątkowy wieczór.

Jadąc do Krakowa przychodzi nam na myśl, że przecież wkrótce okres kolędowania.

A tych to my trochę znamy...

No i tą drogę też już znamy...

*Janusz Czerwiec "fazi"*